GLOBALNIE · ANALIZA

KRAJOBRAZ PRZED BURZĄ – FRANCJA U PROGU KAMPANII PREZYDENCKIEJ

Kacper Kita · 21 września 2021

Koniec wakacji oznacza rozkręcenie się na dobre kampanii wyborczej we Francji. Nowego lokatora Pałacu Elizejskiego poznamy 10 i 24 kwietnia przyszłego roku – a więc za nieco ponad pół roku. Póki co, zarówno na prawicy, jak i na lewicy, aż roi się od kandydatów wzajemnie oskarżających się o dzielenie własnego środowiska i zwiększanie szans na powtórzenie się II tury Macron-Le Pen.

Upadek starego duopolu – początek nowego?

Najważniejszym zjawiskiem politycznym ostatnich lat we Francji jest ostateczny krach systemu dwupartyjnego, który trząsł krajem przez poprzednie 36 lat. Nad Sekwaną mieliśmy klasyczny dla współczesnej Europy Zachodniej podział między dominujące centroprawicę i centrolewicę. Dwie partie rządziły na zmianę i stale utrzymywały się na dwóch pierwszych miejscach. Wyłącznie ich przedstawiciele byli prezydentami i premierami między 1981 a 2017 rokiem. Z jednej strony była Partia Socjalistyczna, która wydała prezydentów François Mitteranda (1981-1995) oraz François Hollande'a (2012-2017). Z drugiej postgaullistowska centroprawica, która zmieniała nazwy, ale trzymała ciągłość instytucjonalno-personalną. Z jej szeregów wyszli prezydenci Jacques Chirac (1995-2007) i Nicolas Sarkozy (2007-2012). W jednym i drugim wypadku kopia okazywała się słabsza niż oryginał – co zresztą widać po samym fakcie, że Hollande i Sarkozy nie uzyskali reelekcji, w przeciwieństwie do Mitteranda i Chiraca.

Hollande, który pod koniec kadencji w sondażach otrzymywał jedynie 4% poparcia, koniec końców zdecydował się nawet nie ubiegać o reelekcję. Sarkozy, który w 2012 przegrał z Hollande'm niewielką różnicą głosów, planował z kolei wielki powrót w 2017. Został nawet szefem partii, przemianowanej na Les Républicains (Republikanie). Nazwa ta miała przygotowywać grunt pod II turę z Marine Le Pen, w której przedstawiciele obu głównych partii tradycyjnie tworzyli „Front republikański". Sarkozy okrutnie poległ jednak w partyjnych prawyborach prezydenckich, zajmując ledwie trzecie miejsce. Nieoczekiwanie wyraźne zwycięstwo odniósł François Fillon, premier za czasów Sarkozy'ego. Fillon, bardziej konserwatywny obyczajowo i wolnorynkowy niż partyjny mainstream, wydawał się szansą na odrodzenie gaullistów. W trakcie kampanii okazało się jednak, że ten rzadki przypadek prawicowego polityka z jedną żoną, w dodatku praktykujący katolik, swoją rodzinę kocha aż za bardzo – przez lata defraudował wraz z żoną publiczne pieniądze. Faworyt skończył więc na trzecim miejscu i w niesławie odszedł z polityki. Dziś Sarkozy i Fillon, ostatni prezydent i premier z centroprawicy, są już obaj skazani w pierwszej instancji na bezwzględne więzienie (żona Fillona zresztą też). Symbolicznie oddaje to stan tej formacji.

Partia Socjalistyczna, do wyborów w 2017 podchodząca z perspektywy władzy, poniosła jeszcze bardziej upokarzającą klęskę. W partyjnych prawyborach lewicowiec Benoit Hamon minimalnie wygrał z przedstawicielem centrowego, establishmentowego skrzydła, premierem u Hollande'a Manuelem Vallsem. W

wyborach powszechnych Hamon druzgocąco przegrał jednak z pełnokrwistym lewicowym radykałem, Jean-Luc'iem Mélenchonem. Hamon dostał 6,4%, Mélenchon 19,6%.

Republikanie zaczęli być z dwóch stron rozdziobywani przez Front Narodowy Marine Le Pen oraz nowy centrowy projekt Emmanuela Macrona, a Socjaliści analogicznie przez odpowiednio Macrona i Mélenchona. Nagle w drugiej turze nie znaleźli się przedstawiciele ani jednej, ani drugiej opcji dominującego tak długo duopolu. Warto zwrócić jednak uwagę, że w 2017 było jeszcze naprawdę blisko. Różnica między pierwszym Macronem (24,0%) a czwartym Mélenchonem wynosiła niecałe 4,5 punkt. proc. W rezultacie Le Pen do drugiej tury wślizgnęła się minimalnie – 21,3% wobec 20,0% Fillona. Jednak psychologiczna bariera została złamana i Republikanie wkrótce także zapikowali w dół. W wyborach do Parlamentu Europejskiego z 2019 – jedynych krajowych między 2017 a dniem dzisiejszym – Republikanie otrzymali marne 8,5%, a Socjaliści 6,2%. Zwyciężyła lista Le Pen z 23,3% przed listą Macrona z 22,4%. Dokładnie w każdym z przeprowadzonych od wyborów w 2017 roku sondaży prezydenckich uwzględniających Emmanuela Macrona i Marine Le Pen do drugiej tury wchodziła właśnie ta dwójka.

CZYTAJ TAKŻE: Nadchodzi wielkie starcie na francuskiej prawicy

Kim jest Emmanuel Macron?

Przyjrzyjmy się zatem pokrótce tryumfatorowi poprzednich wyborów. Emmanuel Macron jest wyjątkowo udanym produktem francuskiego establishmentu, który w decydującym momencie uznał go za najmocniejszą kartę w swojej talii. Skończył najbardziej prestiżowe uczelnie, był asystentem filozofa Paula Ricoœura, pracował w administracji państwowej, później w banku Rotszyldów. Jak sam kiedyś powiedział: „System jest stworzony dla ludzi takich jak ja". Ciągnie się za nim opinia zdolnego, oczytanego człowieka o szerokich zainteresowaniach. W szkole ucznia najlepszego w każdej dziedzinie. Macron tylko przez chwilę, w latach 2006-09, był członkiem Partii Socjalistycznej. W 2012 został doradcą kampanii François Hollande'a, a później sekretarzem w jego gabinecie prezydenckim.

Szersza opinia publiczna o Macronie usłyszała jednak dopiero w sierpniu 2014, gdy Hollande niespodziewanie uczynił go ministrem finansów. Wskazanie mało znanego 36-latka na tak prestiżowe stanowisko wywołało ogromne zainteresowanie mediów – i taki też był cel. Macron zastąpił w fotelu ministra Arnauda Montebourga, lidera lewego, ortodoksyjnego skrzydła Partii Socjalistycznej, który zaczął zbyt mocno stawiać się prezydentowi. Macron miał personifikować nowe, socjalliberalne otwarcie w polityce tracącego poparcie Hollande'a – choć jeszcze jako kandydat ten ostatni deklarował, że „ma jednego wroga, choć ten nie startuje w wyborach, ale jest stale u władzy. To świat finansjery". Dla socjalistów, takich jak Montebourg czy wspomniany wyżej Benoît Hamon, bankier od Rotszyldów Macron, niebędący nawet członkiem PS, był personifikacją liberalnego zła, a nie „prawdziwym lewicowcem", takim jak oni. Dla prezydenta miał być mocną kartą, która pomoże mu w uzyskaniu reelekcji.

Hollande na nominacji Macrona wyszedł tak jak przywódca AWS-u Marian Krzaklewski na ożywieniu kariery Lecha Kaczyńskiego poprzez uczynienie go ministrem sprawiedliwości. Macron był młodym, przystojnym, czarującym technokratą, w którym szybko zakochały się największe media. Niespodziewanie usunął w cień premiera Vallsa i samego prezydenta. Na rok przed wyborami powołał własny ruch polityczny, a w końcu odszedł z rządu i ogłosił samodzielny start w wyborach prezydenckich. Hollande został z ręką w nocniku i ostatecznie zrezygnował z walki o reelekcję.

Macron stworzył model wprowadzenia zachodnioeuropejskiego establishmentu na nowy poziom – wielkiego obozu, w którym zgodnie chronią się przedstawiciele kompletnie niczym się już od siebie nieróżniących „centroprawicy" i „centrolewicy", by ramię w ramię walczyć z „populistami" i „radykałami z obu stron". Jak zauważył w rozmowie z naszym portalem Alain de Benoist, Macron, podobnie jak Le Pen, jego konkurentka w II turze wyborów, nie chciał być identyfikowany ani z prawicą, ani z lewicą. Macron obiecał Francuzom „rewolucję", modernizację, odejście od wyliniałego *status quo*. Użył do tego charakterystycznego, marketingowo-technokratycznego pustosłowia. Zachwycone media głównego nurtu ogłosiły nawet, że spośród czołowych kandydatów to właśnie Macron jest tym „najbardziej antysystemowym", ponieważ reprezentuje nowo powstały ruch polityczny.

Obecnego prezydenta rzeczywiście można za de Benoistem uznać za „personifikację autorytarnego liberalizmu". Jednoczesna afirmacja liberalizmu obyczajowego i gospodarczego do tej pory rzadko była przepisem na wyborcze zwycięstwo. Jeśli w języku Macrona jest coś konkretnego, to są to właśnie akcenty liberalne. Już jako minister w socjalistycznym rządzie osłabiał regulacje dotyczące handlu w niedzielę czy liberalizował rynek pracy. Na płaszczyźnie obyczajowej Macron odwołuje się natomiast do wartości Oświecenia na czele z emancypacją jednostki. Jako kandydat na prezydenta w 2017 początkowo miał poparcie na poziomie dolnych kilkunastu procent i nie łapał się do II tury. Bardzo pomógł mu jednak wybuch skandalu wokół oskarżonego o defraudacje Fillona. Nie zaszkodziło też zwycięstwo Hamona, przedstawiciela lewicy, w prawyborach socjalistów.

Macron umiejętnie zagospodarował centrum, a w II turze nie dał szans Le Pen, przeciwko której do oddawania głosów zgodnie wzywali prawie wszyscy przegrani kandydaci. Zwyciężył, uzyskując aż 66% wobec 34% szefowej Frontu Narodowego. W ten sposób w 2,5 roku z osoby politycznie anonimowej stał się najmłodszym prezydentem w historii Francji – i najmłodszą głową państwa od czasów Napoleona I. A warto pamiętać, o czym mało kto wie, że Macron w razie reelekcji za rok będzie jedynie musiał zrobić sobie kadencję przerwy, i w 2032 ponownie będzie mógł wystartować na prezydenta, mając wciąż ledwie 54 lata. Emmanuel Macron, prezydent w latach 2017-2027, 2032-2042, 2047-2057? Po 30 latach na tronie nadal byłby młodszy niż Joe Biden w połowie swojej pierwszej kadencji. Ograniczenie liczby kadencji do dwóch z rzędu wprowadzono zresztą do konstytucji dopiero w 2008, za Sarkozy'ego. Oryginalna konstytucja przygotowana przez tworzącego „monarchię republikańską" generała de Gaulle'a nie przewidywała żadnego limitu siedmioletnich kadencji głowy państwa. Ten w ogóle najbardziej autorytarny ustrój stworzony w Europie Zachodniej po II wojnie światowej opisałem dla Państwa w jednym z odcinków mojego programu na YouTube.

ZOBACZ TAKŻE: De Gaulle jako prezydent – założenie V Republiki, zakończenie wojny w Algierii | Francja Bez Kitu #4 [WIDEO]

Jedno wesele, kongres i kolacja, której nie było

Jednocześnie aż 59% ankietowanych Francuzów nie chce, by Emmanuel Macron w ogóle startował na 2. kadencję. Chce tego 32%. 71% uważa, że prezydent „nie reprezentuje nas dobrze", a 67% uważa, że „nie jest blisko ludzi". Mimo to nie było jeszcze sondażu, w którym Macron traciłby władzę – zawsze wchodzi do II tury, zawsze przeciwko Le Pen, zawsze wygrywa (niżej lub wyżej; najbliżej było 52%:48% w styczniu, obecnie najczęściej jest to ok. 55%:45%). Oczywiście rozpoczynająca się kampania wyborcza może tu jeszcze bardzo wiele zmienić. W interesie obecnego prezydenta jest jednak ewidentnie wzmac-

nianie tego nowego duopolu.

Ten sam interes ma Marine Le Pen. Dla szefowej Rassemblement National, której sylwetce poświęcę wkrótce całość osobnego tekstu, najważniejszym zadaniem jest przekonanie tej wyraźnej większości Francuzów zniechęconych do Macrona, że tylko ona może go zastąpić. Jej problemem jest oczywiście ogromny elektorat negatywny, odziedziczony po ojcu, i powtarzane do znudzenia przez wspierające Macrona i establishment media głównego nurtu określenie „przedstawicielka skrajnej prawicy". Trwającą od dekad tresurę i straszenie nowym Hitlerem ciężko przełamać. Marine stara się to robić poprzez wielopłaszczyznową „dediabolizację". Pokazuje się jako zwykła matka, która martwi się o przyszłość trójki swoich dzieci. Ociepla swój wizerunek, publikując w mediach społecznościowych liczne zdjęcia swoich kotów i kwiatów. Konsekwentnie łagodzi retorykę i postulaty.

Swoje różnice z Macronem Marine stara się ująć w kategoriach zasadniczego, fundamentalnego wyboru cywilizacyjnego. Jednocześnie unika zbyt mocnych haseł i ucieka od określeń takich jak nacjonalizm czy skrajna prawica. Od lat powtarza, że reprezentuje „patriotów", a nie prawicę lub lewicę. Broni narodu i państwa narodowego przed globalizacją.

> W ostatnim wywiadzie dla *Le Figaro*, największego dziennika francuskiej prawicy, Marine ujęła to tak: „Jedyny prawdziwy podział dziś to ten, który odróżnia wierzących we Francję od tych, którzy już w nią nie wierzą. Ten głęboki podział stanowił już istotę politycznej szachownicy w 2017 roku. Dziś widzimy go znowu. Nie jest zaskakujące, że Francuzi w dwóch kolejnych wyborach prezydenckich dokonują wyboru między globalizacją a obroną narodu. W końcu podobnie w dwóch kolejnych wyborach wybierali między liberalizmem a socjalizmem w 1974 i 1981. Emmanuel Macron jest czystej postaci kandydatem globalizacji. Ja jestem czystej postaci kandydatką narodu".

Brzmi pięknie. W praktyce Marine ma jednak nadal duży problem, by narzucić się środowiskom kontestatującej demoliberalne *status quo* prawicy jako bezalternatywna kandydatka, którą powinni poprzeć pozostali. Pisałem już wiele o kandydaturze Erica Zemmoura, najpopularniejszego francuskiego pisarza politycznego. Aspirujący do roli francuskiego Trumpa Zemmour formalnie swój start ma ogłosić 11 listopada i obecnie występuje w zabawnej roli publicysto-polityka. Z końcem sierpnia wrócił do występów telewizyjnych i codziennie komentował rzeczywistość w CNEWS, które dzięki niemu stało się najpopularniejszym kanałem informacyjnym. Właściciele stacji nie mieli dylematów moralnych i liczyła się dla nich oglądalność, którą zapewnia Zemmour, a nie wspieranie jego rozpoczętej już *de facto* kampanii. Prowadząca Christine Kelly zwracała się nawet czasem żartobliwie do komentatora per „panie prezydencie Zemmour".

Przejście Zemmoura do polityki jako fakt skonstatowała kilka dni temu CSA (Najwyższa Rada Audiowizualna), czyli francuska KRRiT. Poleciła ona mediom, by czasu antenowego z udziałem Zemmoura nie klasyfikowano już jako wykorzystanego przez dziennikarza, ale przez polityka opcji „rozmaita prawica". Trudno zresztą się dziwić, skoro w największych miastach Francji od miesięcy trwa akcja rozlepiania plakatów „prezydent Zemmour". Z powodu decyzji CSA codzienne programy Zemmoura na CNEWS

stały się niemożliwe i przyszły kandydat odszedł z formatu, który wypromował. Publicysta ogłosił kolejną próbę ocenzurowania go. Okazję do przedstawienia się jako ofiary systemu miał też w sierpniu, gdy Instagram zbanował jego konto. „GAFAM (Google, Apple, Facebook, Amazon, Microsoft – przyp. KK) zaangażowały się w zaciekłą walkę przeciwko narodom, które nie chcą umrzeć. Mogą mnie ocenzurować, ale nie uciszą całego narodu". Co ciekawe, Instagram przywrócił później konto Zemmourowi, przepraszając i informując, że usunięcie go było „pomyłką". Odejście z CNEWS nie oznacza, że Zemmour zniknie z telewizji – już w najbliższy czwartek ma mieć miejsce jego debata z Jean-Luciem Mélenchonem. To ciekawe starcie zrelacjonuję dla Państwa na Twitterze.

Publicysta zrezygnował sam ze swojego drugiego kanału komunikacji, czyli regularnych felietonów i komentarzy we wspomnianym wyżej *Le Figaro*. Oficjalnie dlatego, że właśnie teraz – zupełny przypadek – Zemmour wydaje książkę i zamierza jeździć po Francji i spotykać się z Francuzami, by promować... swoją najnowszą publikację. Sam tytuł nowej pozycji autora bestsellerowych *Francuskiego samobójstwa* i *Francuskiego przeznaczenia* też jest znamienny, brzmi jak okrzyk wzywający do walki – *Francja nie powiedziała jeszcze swojego ostatniego słowa* (po francusku jest istotnie krótszy, więc brzmi lepiej). Poparcie dla publicysty, póki co powoli rośnie – w najnowszych sondażach dostaje 8-10% i zajmuje 4-5. miejsce. Jego ruch ma wstępnie nazywać się Vox Populi, czyli „Głos Ludu" po łacinie.

Pojednanie z Marine proponował Zemmourowi kilka dni temu Robert Ménard, wspomniany już przeze mnie w poprzednim tekście mer Béziers. Ménard to wieloletni przyjaciel Zemmoura, podobnie jak on pochodzący z Algierii (jest starszy od pisarza, więc zdążył się nawet jeszcze urodzić w Oranie). To Ménard jeszcze rok temu był naczelnym prawicowym „lepenosceptykiem" i występował publicznie z propozycją startu Zemmoura na prezydenta. Sam mer Béziers zresztą, zanim poszedł w politykę, był właśnie dziennikarzem. Na początku tego roku Ménard dokonał jednak zwrotu – patrząc chronologicznie, prawdopodobnie znaczenie miał styczniowy sondaż, w którym Marine dostała 48% w II turze. Wówczas mer Béziers spotkał się z szefową Rassemblement National po dłuższej przerwie, poparł ją na prezydenta i od miesięcy konsekwentnie krytykuje w mediach potencjalny, a dziś już pewny start swojego wieloletniego towarzysza. Ménard powtarza, że Zemmour jest potrzebny w wojnie idei, a na arenie politycznej powinien ustąpić miejsca Marine. Odmawia mu nawet podpisu pod kandydaturą – we Francji, by wystartować na prezydenta należy uzyskać poparcie 500 wybieralnych urzędników państwowych (posłów, merów, radnych etc.), a nie, jak w Polsce, określoną liczbę podpisów obywateli.

Teraz Ménard zaproponował u siebie, w Béziers, spotkanie obu zwaśnionych stron. Teoretycznie oboje się zgodzili, ale w praktyce postawili warunki nie do pogodzenia. Marine Le Pen oczekiwała prywatnej kolacji i rozmowy, w której Ménard byłby arbitrem. Oczywistym byłoby, że przekonującym Zemmoura do wycofania się. Zemmour zgodził się natomiast, ale na „publiczną, demokratyczną debatę" z Marine.

Marine nie może też liczyć na poparcie całego klanu Le Pen. Choć murem stoi za nią ojciec, co opisałem w swoim poprzednim tekście, dystans wobec ciotki trzyma była poseł Marion Maréchal (dawniej Maréchal-Le Pen). Marion 11 września wzięła ślub (ciekawostka – tym razem katolicki. Wcześniej Marion zaliczyła ślub cywilny, urodzenie dziecka i szybki rozwód). Na ten sam dzień jej ciotka Marine wyznaczyła zjazd partii, na którym przekazała tymczasowo stery ugrupowania i formalnie rozpoczęła kampanię. Wielu działaczy ma więc dylemat, gdzie się wtedy udać. Marion datę ślubu wyznaczyła, zanim Marine wybrała datę zjazdu. Wydaje się więc, że ze strony szefowej RN ten ruch jest swego rodzaju wymuszaniem na działaczach partii opowiedzenia się po jednej ze stron – a wiadomo, kto dziś może im za to od-

płacić politycznymi fruktami. Z drugiej strony niewątpliwie przykre, że wobec braku poparcia Marion dla jej kierunku politycznego Marine podkręca konflikt na płaszczyźnie stricte już osobistej, uniemożliwiając iluś gościom pojawienie się na ślubie siostrzenicy. Nie wiemy, czy sama była przez nią zaproszona. Obecność na ślubie wnuczki wybrał sam 93-letni Jean-Marie Le Pen.

Na marginesie warto odnotować, że Marion ślubu nie bierze z postacią anonimową. Wybrankiem jej serca jest włoski europoseł Vincenzo Sofo. Niedawno opuścił on Legę Matteo Salviniego, w której działał kilka lat, na rzecz Braci Włoch Giorgii Meloni. To jego protest przeciwko udziałowi Legi w rządzie Mario Draghiego. Powstanie tego gabinetu i podziały na włoskiej prawicy opisywałem w innym swoim tekście.

CZYTAJ TAKŻE: Tryumf unijnej technokracji? Co się stało we Włoszech?

O tym, jak Bracia Włosi przeskoczyli Legę i stali się partią numer jeden w sondażach, mówiłem z kolei w niedawnym wywiadzie wideo.

Po informacjach o zbieżności terminu ślubu i zjazdu partii media doniosły z kolei o nowej krytyce Marion pod adresem ciotki. Wnuczka Jean Marie udzieliła wywiadu do nowej książki o rywalizacji szefowej RN i Macrona. Marion miała tam powiedzieć między innymi, że Marine Le Pen i jej współpracownicy „dużo mówią o jednoczeniu, ale są do niego niezdolni. Są permanentnie zajęci załatwianiem osobistych porachunków". Marion jest, najkrócej mówiąc, bardziej konserwatywna obyczajowo, tożsamościowo i wolnorynkowo od ciotki. Partnerów i wyborców prędzej chciałaby szukać na postgaullistowskiej centroprawicy, aniżeli na antysystemowej lewicy. Wnuczka Jean Marie wstrzymuje się jednak także z poparciem dla Zemmoura, z którym współorganizowała we wrześniu 2019 głośną „Konwencję prawicy". Pisarz wygłosił tam swoje programowe przemówienie, którego obszerne fragmenty przytaczałem w innym miejscu. Marion na razie nie wraca więc do polityki i trzyma się swojej misji kierowania prywatną uczelnią ISSEP mającą szkolić liderów dla francuskiej prawicy. ISSEP porzucił jednak jej dyrektor ds. studiów Pierre Meurin, który obecnie jest krajowym koordynatorem kampanii plakatowej „Prezydent Zemmour".

W kolejnym tekście przedstawię Państwu pozostałych kandydatów na prezydenta Francji, zarówno z prawicy, jak i z lewicy. Zapraszam też do śledzenia mojego programu na naszym kanale na YouTube, w którym w ramach wprowadzenia do wyborów przybliżam wraz z zaproszonymi gośćmi historię i politykę tego kraju.

fot: commons.wikimedia.org

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/krajobraz-przed-burza-francja-u-progu-kampanii-prezydenckiej/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć